

**Kardynał Stefan
Wyszyński -
wielka postać
polskiego Kościoła**



FIDEI DEFENSOR

Spis treści

„Kardynał Stefan Wyszyński – dlaczego Prymas Tysiąclecia?”	2
"Prymas Stefan Wyszyński a Ziemie Północne i Zachodnie".	21
Miłość Ojczyzny i troska o dobro wspólne prymasa Stefana Wyszyńskiego	30

Prof. Jan Żaryn

Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej

„Kardynał Stefan Wyszyński – dlaczego Prymas Tysiąclecia?”

Kardynał Stefan Wyszyński jest Prymasem Tysiąclecia ponieważ nazwał go tak jeden z największych autorytetów dla Polski i Polaków chyba największy tzn. papież św. Jan Paweł II i warto się oczywiście zastanowić dlaczego papież Jan Paweł II, tak dobrze znający Kardynała Stefana Wyszyńskiego użył tego sformułowania, dlaczego go obdarzył takim tytułem, bo trzeba to widzieć w kategoriach tytułu. Otóż wydaje się, że jeśli zrobilibyśmy taki rozbiór literacki papieskiej intencji, to trzeba by było podzielić na co najmniej dwie definicje tej nazwy: Prymas Tysiąclecia. Pierwsza jest dużo prostsza, to jest w jakiejś mierze fakt – Prymas Stefan Wyszyński swoje prymasowstwo odnalazł w konkretnych datach 1948-1981, a w tym czasie przypadał rok 1966, czyli rok millenium chrześcijaństwa i można powiedzieć, że papież

Jan Paweł II poszedł śladem pewnej znanej wypowiedzi, którą z kolei Stefan Wyszyński skierował z kolei te słowa do Jana Pawła II: „To Ty wprowadzisz Kościół w III Tysiąclecie”. I nie wiedział rzecz jasna, mówiąc Stefan Wyszyński te słowa, że św. Jana Pawła II nazwiemy papieżem dwóch tysiącleci, jeśli nie całej historii kościoła, bo nie wątpliwie należał jego pontyfikat do najwybitniejszych pontyfikatów Kościoła powszechnego. A zatem to sformułowanie „Prymas Tysiąclecia”, to jest sformułowanie lokujące prymasostwo Stefana Wyszyńskiego w konkretnym momencie naszych dziejów. Ale oczywiście zdajemy sobie sprawę, że św. Jan Paweł II chciał nam powiedzieć coś więcej, i to coś więcej, ta druga próba zdefiniowania tego tytułu wymaga oczywiście jakiegoś szerszego omówienia. Ja tutaj chciałbym państwu zaproponować jeszcze raz, bo zapewne wszyscy pamiętamy te słowa, cytując z zapisków milenijnych Prymasa Stefana Wyszyńskiego, nad którym to fragmentem warto się zastanowić, na pewno Karol Wojtyła doskonale, nie tylko znał, ale i słyszał wielokrotnie w innej formule powtarzane te same zdania, otóż jest to fragment zapisków milenijnych Prymasa

Stefana Wyszyńskiego z 3 maja 1966 r. Jak państwo wiedzą Prymas na ogół wpisywał do swojego dziennika zapis dnia w godzinach późnowieczornych, więc jest to zapis wynikający z przeżycia, jakim były centralne uroczystości milenijne na Jasnej Górze, oddanie w niewolę Narodu Polskiego Matce Bożej, po to żeby wyzwolić tenże Naród z bieżących ciasnot i bieżących, szatańskich, ideologicznych pomysłów oderwania Narodu od jego dziedzictwa i zdecydowanie to widać w tym cytacie, tzn. tą atmosferę przeżycia przez Prymasa tego dla niego wielkiego dnia, apogeum można powiedzieć obchodów milenijnych w tym sensie, że to są centralne na Jasnej Górze wydarzenia, w tym sercu stolicy duchowej Narodu Polskiego. To wszystko trzeba wziąć pod uwagę, także tą atmosferę, te 200 tysięcy ludzi obecnych pod szczytem jasnogórskim. Dlaczego tak mało, ktoś powie, był przecież milion w sierpniu 1956 roku. Władze komunistyczne nie próżnowały i w 1966 roku różnorodne obostrzenia, szantaże, zastraszania ludności, niemożność dojechania na Jasną Górę, to wszystko powodowało, że Prymas mógł odczuwać także po ludzku smutek, że komuniści nie chcieli zezwolić na to, żeby te uroczystości

trzeciomajowe odbyły się zgodnie z planem, ba wiemy także, że władze komunistyczne odmówiły przyjazdu papieżowi, który chciał być tego dnia 3 maja 1966 r. w Polsce. Więcej jeszcze do Polski na Jasną Górę w 1966 r. chcieli się skierować pielgrzymi z różnych stron świata m.in. znaczna część episkopatu Stanów Zjednoczonych. Szykowała się pielgrzymka, która miała przybyć na Jasną Górę, tj. 40 biskupów amerykańskich, ponad setka prałatów, księży, zakonnic, cała rzesza kościoła amerykańskiego, w tym oczywiście kapłani, biskupi polskiego pochodzenia, którzy jakby zawitali na Jasną Górę, to by dopiero była chwila uniesienia i różnego rodzaju sposoby, żeby odnosić się do tej szeroko pojętej zachodniej cywilizacji, którą nam odgrodzono żelazną kurtyną. To wszystko Prymas Stefan Wyszyński wie 3 maja 1966 r. gdy pisze te słowa, które w tej chwili niech padną, żeby była jasność komuniści zabronili przyjazdu tymże biskupom amerykańskim. Konsulaty amerykańskie i ambasada odmówiły wiz wjazdowych na wydarzenia, „żelazna kurtyna” rzecz jasna wygrywała.

I Prymas pisze w godzinach wieczornych:

„Wobec totalnego zagrożenia Narodu, będącego pod przemocą Moskwy, wobec ateizacji programowej, popieranej przez PZPR, wobec wyniszczenia biologicznego, trzeba głębokiego nurtu nadprzyrodzonego, by Naród świadomie czerpał z Kościoła moce Boże i umacniał nimi swoje życie religijne i narodowe. Bodaj nigdzie, jak w Polsce zagrożonej totalnie, nie odczuwa się ta ścisłego związku między Kościołem a Narodem, nasza teologia doczesności wymaga aż takiego oddania się w ręce świętej Bożej Rodzicielki, byśmy mogli spełnić zadania.”

Jak widać podmiot jest tutaj w tej wypowiedzi różny, z jednej strony podmiotem jest Naród, z drugiej strony podmiotem jest Kościół na czele z Prymasem Tysiąclecia. Te zadania są z jednej strony wynikiem troski o kondycję Narodu, z drugiej strony są to zdania pokazujące jaka jest rola i zadanie przede wszystkim Kościoła na czele z prymasem Polski wobec tego, czego naród doświadczył. Nie będę tutaj specjalnie się wymądrzał, bo wszyscy o tym doskonale wiemy, ale wobec totalnego zagrożenia Narodu, ta pierwsza część wypowiedzi Prymasa dotyczy

bardzo wielu kwestii, które należy wpisać w to pojęcie:
Prymas Tysiąclecia.

Po pierwsze Prymas Stefan Wyszyński doskonale rozumie, doskonale z resztą o tym mówił w swoich innych wcześniejszych wypowiedziach, że dwa totalitaryzmy, które najechały Polskę w 1939 roku, a jeden z nich dłużej trwał bo co najmniej do 1956 roku w podobnej dynamice zniszczeń, jak w latach 1939 – 1945, te dwa totalitaryzmy: niemiecki, sowiecki i polsko-komunistyczny do 1956 r. z jednej strony fizycznie zniszczył naród, tzn. tak fizycznie zniszczył elity polskie, że Naród mógł zatracić łączność intelektualną, moralną z całym światem odniesień własnych, czyli dziedzictwa narodowego, sięgającego 966 roku i z drugiej strony że to także bieżąca rzeczywistość komunistyczna, ta także po 1956 roku choć nie ma już takiego biologicznego wyniszczenia Narodu to nadal te wyniszczenie trwa, tylko już na nieco innym poziomie, już na poziomie ateistycznego z jednej strony projektu ideologicznego PZPRu, a z drugiej strony niewoli podporządkowania się Moskwie, tzn. władze państwowe, które wzięły na siebie obowiązek przejęcia instytucji

państwa polskiego jednocześnie związały te instytucje państwa polskiego i Naród przez to ze swoim niewolniczym stosunkiem do Moskwy. To jest ta konstrukcja, która trwa. I Prymas Stefan Wyszyński rozumiejąc tę rzeczywistość wyniszczenia biologicznego, jak i bieżącej rzeczywistości, wyznacza zadania dla Kościoła. I pierwsza rzecz, która jest w tym cytacie uderzająca, można go analizować go długo, to jest przede wszystkim stwierdzenie, że po ludzku to nie ma wyjścia. Po ludzku to naród polski nie da sobie rady. To znaczy straci tę łączność tysiąclecia. Straci tę możliwość dalszego kontynuowania swoich dziejów w takiej dynamice i w takim zakresie i w takiej rzeczywistości, w której istniałyby przyszłe pokolenia, rozumiejące tysiąclecie polskich dziejów. Stąd wynika to ostatnie zdanie. Zdania dotyczące zadań kościoła. Skoro to jest rzecz nadprzyrodzona, tylko ta rzecz może nas uratować. To znaczy Matka Boska jako pośredniczka Chrystusa, który jest władcą całego wszechświata, to w takim razie trzeba się oddać Jej właśnie w tę niewolę, po to żebyśmy udźwignęli jako Kościół, ja – Prymas Polski to zadanie. To znaczy przeniesienia mówiąc tym językiem Jana Pawła

II, przenieść na drugie tysiąclecie ten Naród, żeby on nadal nazywał się narodem polskim. Pociesza się prymas w tym cytacie, że jest jaskółka, a tą jaskółką jest to zdanie, które my jako historycy doskonale rozumiemy:

„Bodaj nigdzie, jak w Polsce zagrożonej totalnie nie odczuwa się tak silnego związku między Kościołem a Narodem.”

To jest to zdanie optymistyczne, które powoduje, że właśnie ten Kościół Prymasa Stefana Wyszyńskiego, czyli jak go przedrzeźniano – kościół ludowy, jest de facto kościołem narodowym, to znaczy jest on nie w sensie rzecz jasna schizmatycznym, tylko w sensie łączności ścisłej między przeżyciami kościoła z przeżyciami narodu i które to przeżycia powodują pewien skutek, z resztą gdzie indziej Prymas Stefan Wyszyński nazwie to wprost: jeżeli ktoś chce uderzać w polskość, to zaczyna od uderzenia w Kościół . To jest taka jakby wiadoma cecha naszych wrogów, czy to zaborców, czy okupantów, zarówno czas II wojny światowej to Prymasowi podpowiedział, także rzecz jasna jego własny życiorys w czasie stalinizmu, jak i rzecz jasna czas zaborów, kiedy

okazało się, że i germanizacja i rusyfikacja, czyli podmywanie tych warstw ludowych po to żeby je przejąć na rzecz obcych państw i obcych, czyli Niemiec i Rosji carskiej państwowości, to podmywanie mogło się odbywać tylko za pośrednictwem niszczenia katolicyzmu, czyli struktur Kościoła katolickiego. Kulturkampf i bismarckowska wizja nowoczesnego narodu niemieckiego siłą rzeczy musiała widzieć wroga numer jeden ziemie zamieszkałe przez ludność polską, właśnie w tym zjawisku, tzn. istnienia Kościoła. Można powiedzieć, że odpowiedzią na to była interwencja Matki Boskiej, która w Gietrzwałdzie, w diecezji kościoła rzymskokatolickiego, na czele której stał biskup Niemiec, proboszcza, który był Niemcem postanowiła porozmawiać z dziewczynkami po polsku, no więc to była pewnego rodzaju odpowiedź z 1878 roku na to właśnie zjawisko przeze mnie opisywane. Więc Prymas Stefan Wyszyński rozumiejąc niejako to zjawisko, które nazywamy jednością między polskością, a katolicyzmem, a Kościołem, rozumie, że w takim razie to on nolence volence nie chce się nazywać Interreksem, ale on stoi na czele Kościoła, który jako jedyny może rzeczy

nadprzyrodzone udźwignąć, ponieważ w Kościele jest też wiara, to znaczy jest też ten czynnik nadprzyrodzony, który daje narodowi polskiemu szansę. I mnie się wydaje, jak znam pisma, także dzienniki Stefana Wyszyńskiego, to wiemy to doskonale, że był to człowiek bardzo pobożny, to był człowiek bardzo głęboko wierzący i to co on napisał jest prawdą, to znaczy on wierzył w stu procentach wierzył, że jedynie Kościół w tych warunkach, jakie zaaplikowały totalitaryzmy polityka, żelazna kurtyna, trwanie w Polsce komunizmu, że tylko Kościół z racji swej nadprzyrodzoności, jest w stanie udźwignąć to wyzwanie jakim jest przeniesienie w następne tysiąclecie narodu polskiego w takim kształcie w jakim on miałby ze sobą komunikację, to znaczy z własną przeszłością. I to jest wydaje mi się ta definicja, którą papież Jan Paweł II chciał nam wprowadzić.

Co oznacza to dla nas dzisiaj? Może to oznaczać pewne niezwykle zadanie, które kryje się za tym sformułowaniem: „Prymas Tysiąclecia – kardynał Stefan Wyszyński.” Mianowicie, my jesteśmy jeszcze cały czas na początku tej drogi w tym drugim tysiącleciu, a już

widzimy jak mocno różnego rodzaju siły próbujące jednocześnie niszczyć polskość niszczą Kościół i katolicyzm, no być czymś groźnym dla nas, dla naszej tożsamości. A zatem trzecim, a jednocześnie ostatni wymiar tego tytułu, jakim Jan Paweł II obdarzył kardynała Stefana Wyszyńskiego, to jest tytuł, który się odnosi do nas, nie do Prymasa, on się odnosi do Narodu Polskiego.

„Prymas Tysiąclecia”, to znaczy Prymas, którego wizja Kościoła i wizja Narodu i tego związku między Kościołem i Narodem ma być wizją, która jest co pokolenie odnawiana, tak, żeby ona stawała się nie słowem, ale i ciałem przez kolejne tysiąc lat, aż przyjdzie miejmy nadzieję kolejny prymas tysiąclecia i znowu będzie ratował w sytuacji, gdy nie stanie nam sił bez tego czynnika nadprzyrodzonego. To jest to co chciałem powiedzieć, to znaczy mam świadomość, że udowadnianie tej tezy przenoszenia przez Prymasa nas jako narodu w okresie wielkiej nowenny i millenium na drugie tysiąclecie, to ta teza tak była wielokrotnie była udowadniana. Chciałbym jeszcze tylko jedną rzecz powiedzieć w tym aspekcie dowodzenia, że rok 1966

należy wpisać do polskich kalendarzy, może nawet na pierwszym miejscu, jeśli chodzi o słynne polskie miesiące. Dlaczego? Dlatego, że poza tym oczywiście, o czym wszyscy wiemy, to znaczy, że i wielka nowenna i rok milenijny to był niezwykle precyzyjnie przygotowany program rekolekcji Narodu, program odnowy moralnej, po tym stalinowskim, strasznym, czasie. Był także to program nauczania historii Polski, kultury polskiej, dlatego, że w ramach działań wielkiej nowenny i roku milenijnego odbywały się też koncerty wspaniałe, wydarzenia dotyczące malarstwa, kultury szeroko pojętej chrześcijańskiej, która także niejako odnowiła się przy tej okazji na obchodów roku milenijnego, ale także ten aspekt socjologiczny jest istotny, sam Prymas Wyszyński miał wykształcenie socjologiczne zdobyte na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i rozumiał, że np. nawiedzenie przez kopię obrazu Matki Boskiej wszystkich parafii w całej Polsce to jest w gruncie rzeczy budowanie niezwyklej łączności społecznej na gruncie, na bazie tego wspólnotowego przeżycia religijnego, jaką jest obecność tego samego obrazu i możliwość spotkania się z Narodem każdego Polaka, każdej jednostki. To jest rzecz niebywała

z punktu widzenia też takiego projektowania przeżycia emocjonalnego, religijnego, a także intelektualnego przeżycia wspólnego widzenia rzeczy, a na tym właśnie polega budowanie wspólnoty narodowej.

Do tego zestawu znanych faktów trzeba podkreślać i warto to robić, że Prymas Stefan Wyszyński widząc ten Naród w czasie, czyli w tej perspektywie jak Papież Jan Paweł II to powie: tysiąclecia kolejnego, to jednocześnie widział też, zarówno wertykalnie można powiedzieć, jak i horyzontalnie, to znaczy Naród polski, zdaniem Prymasa Stefana Wyszyńskiego, to był Naród, który znajdował się wszędzie tam, gdzie znajdowali się Polacy. „Żelazna kurtyna” nie jest żadną granicą z punktu widzenia duchowej jedności Narodu. I Kościół przez to, że jest Kościołem uniwersalnym, powszechnym, jednocześnie jest nośnikiem najtrwalszym nośnikiem wartości narodowych, a jednocześnie jest z racji uniwersalnej misji, jest nośnikiem także tej łączności wszystkich Polaków, którzy są jednocześnie tubylcami w wielu innych państwach i narodach, od Ameryki, Kanady, Australii,

Nowej Zelandii poczynając, na Polakach na Kresach, czy na Syberii kończąc, nie mówiąc o Europie Zachodniej.

Proszę przypomnieć sobie olbrzymią rolę właśnie tych milenijnych obchodów 1966 roku na obczyźnie, gdzie praktycznie od początku, to znaczy od 13 stycznia 1966 roku – Prymas nie mógł być w tych dniach w Rzymie, na Watykanie, ponieważ komuniści nie pozwolili mu na wyjazd z PRLu, został więźniem PRLu, natomiast tam w Rzymie 13 stycznia 1966 roku rozpoczęły się obchody milenium chrztu Polski w kościele powszechnym, z udziałem Papieża Pawła VI, z udziałem prof. Oskara Haleckiego, który mieszkał na kontynencie amerykańskim, a nie w związku sowieckim, w związku z tym mógł przyjechać i wygłosić swój wykład na temat tysiącletniej historii Narodu polskiego i to w łączności z kultem maryjnym, to był główny temat jego wystąpienia. I ta fundamentalna uroczystość, która odbyła się 13 stycznia 1966 r. miała potem swoje odniesienia w całej skali kościoła powszechnego. We wszystkich zakątkach, gdzie tylko byli Polacy, co najmniej od 1957, 1958 roku, czasem od 1960 roku dopiero, powstawały tam komitety

lokalne. Te komitety lokalne polskiego uchodźstwa organizowały, przygotowywały najpierw uroczystości milenijne, a potem w 1966 roku one stały się faktem.

Jeżeli gdzieś po wojnie znalazł się taki moment w którym społeczność międzynarodowa zrozumiała, że istnieje Naród polski i który pożąda niepodległości, to ta prawda wybrzmiała najdonioślej właśnie w 1966 roku. Potem, gdy papieżem został Jan Paweł II wybuchła Solidarność, ale wcześniejszy, ten olbrzymi, wielki głaz, który w polskiej pamięci powinien pozostać jako taki głaz symbolizujący naszą drogę do niepodległości to jest właśnie millenium chrztu Polski 1966 rok i przeniesienie nas w drugie tysiąclecie. Tak Prymas Stefan Wyszyński wydaje mi się zrozumiał to pojęcie, którym został pośmiertnie obdarzony przez Jana Pawła II, czyli stał się Prymasem Tysiąclecia w swoim już praktycznym spełnianiu zadań prymasowskich, a Jan Paweł II próbował w tych dwóch słowach oddać ten cały wielki bagaż interpretacyjny, który za tymi dwoma słowami się kryje, a który to bagaż interpretacyjny starałem się Państwu zaprezentować.

Spotykamy się w szczególnym momencie, bo obchodzimy 75. Lecie polskiej administracji kościelnej na Pomorzu Zachodnim, ale również 75-lecie Archiwum Państwowego. 1 sierpnia 1945 r. przedwojenny archiwista Bolesław Tuchan-Taurowiński, który w czasie wojny ratował przed Niemcami archiwalia warszawskie, był żołnierzem Armii Krajowej objął to archiwum, więc te dwa wydarzenia splatają się ze sobą. Ja zawsze podkreślam, że w tej historii po 1945 roku, historii Szczecina i Pomorza mamy takich kilka istotnych, kluczowych, doniosłych wydarzeń, które kształtują pamięć historyczną mieszkańców i Szczecina, i regionu w jakimś mierze Polski. To jest po pierwsze polskie osadnictwo na Pomorzu Zachodnim, to jest stabilizująca rola Kościoła katolickiego, to są wydarzenia Grudnia 70 – Stycznia 71, ale również powstanie Solidarności i wreszcie mało znany, przypominany, czyli strajki w 1988 roku. Przechodząc do meritum, należałoby się cofnąć w czasie do 1945 roku. Polska znalazła się w bloku wschodnim, w sowieckiej strefie wpływów, chociaż, jak Państwo pamiętają ten los Polski z perspektywy ówczesnych uczestników życia politycznego, czy to

działaczy PSL, czy to działaczy opozycji zbrojnej, WiNu, podziemia niepodległościowego nie był taki oczywisty. Wydawało się, jeszcze wówczas, że istnieją pewne szanse na demokratyzację życia – referendum w 1946 roku, wybory w 1947 roku pokazały, że tak nie będzie. Istotny był kształt granic, tu warto przypomnieć, że na konferencji w Poczdamie w 1945 roku ustalono tymczasowy przebieg granicy Polski, co dla nas jest istotne wzdłuż linii Odry ale ostateczne uregulowanie tej granicy miało być odłożone do czasu zawarcia i podpisania traktatu pokojowego z Niemcami, konferencja później traktatu pokojowego, co jak później wiemy finalnie później nastąpiło po zjednoczeniu Niemiec. Stąd też przyszłość tych ziem w sensie formalno-prawnym była bardzo problematyczna, również przyszłość Kościoła polskiego. Przypominam, że na obszar ziem zachodnich i północnych napłynęli polscy katolicy, natomiast cały czas jurysdykcję na tym obszarze sprawowali biskupi niemieccy. I stąd też pierwszym działaniem ówczesnego Kardynała Augusta Hlonda, było uregulowanie statusu tej administracji. Ksiądz Edmund Nowicki został administratorem w Gorzowie Wielkopolskim. Dlaczego nie Szczecin? Dlatego, że

przyszłość Szczecina nie była jasna. Nie była znana, stąd administrator wybrał na stolicę administratury Gorzów, a nie Szczecin. Kiedy dochodzi do początków wojny z Kościołem w 1948 roku.

Nowym Prymasem zostaje Prymas Stefan Wyszyński. Obejmuje to władztwo nad Kościołem w niezwykle trudnej sytuacji. To są podejmowane przez władze pierwsze rozłamy wśród duchowieństwa. Jest kreowany ruch „księży patriotów”. Następuje próba również pozyskania na szerszą skalę współpracowników spośród duchownych. Następuje upaństwowienie kościelnego Caritasu. Są prowadzone próby ograniczenia edukacji religijnej w szkołach, czyli katechez. W tych trudnych warunkach Prymas Wyszyński stara się szukać jakiegoś modus vivendi z władzą, co nie jest łatwe. Zważywszy, że taką akcją propagandową władz to była odpowiedź na list Piusa XII z 1948 roku do biskupów niemieckich gdzie ówczesny papież przypominał i wyrażał współczucie z powodu przesiedleń Niemców. Nie mogło być lepszych argumentów dla władzy komunistycznej do walki z Kościołem w Polsce, w tym sensie, że ten Kościół i

biskupi są proniemieccy. Taką próbą załagodzenia tej sytuacji

Prof. Krzysztof Kowalczyk

Archiwum Państwowe w Szczecinie

"Prymas Stefan Wyszyński a Ziemie Północne i Zachodnie".

Spotykamy się w szczególnym momencie, bo obchodzimy 75. Lecie polskiej administracji kościelnej na Pomorzu Zachodnim, ale również 75-lecie Archiwum Państwowego. 1 sierpnia 1945 r. przedwojenny archiwista Bolesław Tuchan-Taurowiński, który w czasie wojny ratował przed Niemcami archiwalia warszawskie, był żołnierzem Armii Krajowej objął to archiwum, więc te dwa wydarzenia splatają się ze sobą. Ja zawsze podkreślam, że w tej historii po 1945 roku, historii Szczecina i Pomorza mamy takich kilka istotnych, kluczowych, doniosłych wydarzeń, które kształtują pamięć historyczną mieszkańców i Szczecina, i regionu w jakimś mierze Polski. To jest po pierwsze polskie osadnictwo na Pomorzu Zachodnim, to jest stabilizująca rola Kościoła katolickiego, to są wydarzenia Grudnia 70 –

Stycznia 71, ale również powstanie Solidarności i wreszcie mało znany, przypominany, czyli strajki w 1988 roku. Przechodząc do meritum, należałoby się cofnąć w czasie do 1945 roku. Polska znalazła się w bloku wschodnim, w sowieckiej strefie wpływów, chociaż, jak Państwo pamiętają ten los Polski z perspektywy ówczesnych uczestników życia politycznego, czy to działaczy PSL, czy to działaczy opozycji zbrojnej, WiNu, podziemia niepodległościowego nie był taki oczywisty. Wydawało się, jeszcze wówczas, że istnieją pewne szanse na demokratyzację życia – referendum w 1946 roku, wybory w 1947 roku pokazały, że tak nie będzie. Istotny był kształt granic, tu warto przypomnieć, że na konferencji w Poczdamie w 1945 roku ustalono tymczasowy przebieg granicy Polski, co dla nas jest istotne wzdłuż linii Odry ale ostateczne uregulowanie tej granicy miało być odłożone do czasu zawarcia i podpisania traktatu pokojowego z Niemcami, konferencja później traktatu pokojowego, co jak później wiemy finalnie później nastąpiło po zjednoczeniu Niemiec. Stąd też przyszłość tych ziem w sensie formalno-prawnym była bardzo problematyczna, również przyszłość Kościoła polskiego. Przypominam, że

na obszar ziem zachodnich i północnych napłynęli polscy katolicy, natomiast cały czas jurysdykcję na tym obszarze sprawowali biskupi niemieccy. I stąd też pierwszym działaniem ówczesnego Kardynała Augusta Hlonda, było uregulowanie statusu tej administracji. Ksiądz Edmund Nowicki został administratorem w Gorzowie Wielkopolskim. Dlaczego nie Szczecin? Dlatego, że przyszłość Szczecina nie była jasna. Nie była znana, stąd administrator wybrał na stolicę administratury Gorzów, a nie Szczecin. Kiedy dochodzi do początków wojny z Kościołem w 1948 roku.

Nowym Prymasem zostaje Prymas Stefan Wyszyński. Obejmuje to władztwo nad Kościołem w niezwykle trudnej sytuacji. To są podejmowane przez władze pierwsze rozłamy wśród duchowieństwa. Jest kreowany ruch „księży patriotów”. Następuje próba również pozyskania na szerszą skalę współpracowników spośród duchownych. Następuje upaństwowienie kościelnego Caritasu. Są prowadzone próby ograniczenia edukacji religijnej w szkołach, czyli katechez. W tych trudnych

warunkach Prymas Wyszyński stara się szukać jakiegoś modus vivendi z władzą, co nie jest łatwe. Zważywszy, że taką akcją propagandową władz to była odpowiedź na list Piusa XII z 1948 roku do biskupów niemieckich gdzie ówczesny papież przypominał i wyrażał współczucie z powodu przesiedleń Niemców. Nie mogło być lepszych argumentów dla władzy komunistycznej do walki z Kościołem w Polsce, w tym sensie, że ten Kościół i biskupi są proniemieccy. Taką próbą załagodzenia tej sytuacji na Ziemiach Zachodnich było porozumienie z 1950 r. W trzecim punkcie porozumienia stwierdzono: „Episkopat Polski stwierdza, że zarówno prawa ekonomiczne, historyczne, kulturalne i religijne, jak i sprawiedliwość dziejowa wymagają aby Ziemie Odzyskane na zawsze należały do Polski. Wychodząc z założenia, że Ziemie Odzyskane stanowią nieodłączną część Polski, Episkopat zwróci się z prośbą do Stolicy Apostolskiej aby administracje kościelne korzystając z prawa biskupów rezydencjalnych zostały zamienione na stałe ordynariaty biskupie.” To było wielkim dążeniem Prymasa Stefana Wyszyńskiego aby ustabilizować administrację kościelną na tym obszarze. Nie uzyskał on

jednak przychylności Stolicy Apostolskiej. I takim kolejnym elementem było podpisanie traktatu, układu między NRD a PRL w Zgorzelcu. Tutaj władze znowu zaczęły się domagać zatwierdzenia tej stabilności organizacyjnej administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych. I ponieważ tego nie uzyskano, bo to była domena Stolicy Apostolskiej w styczniu 1951 roku usunęła administratorów apostolskich, na ich miejsce nominując spolegliwych sobie wikariuszy kapitulnych. I aby uniknąć takiej sytuacji schizmy w kościele Prymas Wyszyński zdecydował się na udzielenie jurysdykcji tym narzuconym wikariuszom kapitulnym i również udał się dwukrotnie do Rzymu, gdzie od papieża Piusa XII uzyskał pełnomocnictwa nadając tym wikariuszom kapitulnym prawa biskupów rezydencjalnych, a jednocześnie powołał tzw. biskupów tytularnych, żeby ten problem administracji na tym obszarze uregulować.

Takim wyrazem troski o stabilizację Kościoła na tym obszarze jest wizyta Prymasa Stefana Wyszyńskiego w 1952 roku w Szczecinie, gdzie on zwraca uwagę, że

Kościół jest znowu tutaj jako siła najważniejsza, najpotrzebniejsza, jednocząca, bo wszystko inne jest tu słabe – administracja nędzna, życie gospodarcze podcinane w korzeniu przez doktrynę, kołchozy – lud czuje się tymczasowy, ale trwają tu kapłani ze swoją organizacją kościelną, ale nie ustaje modlitwa. I czuje potrzebę napisania tego Ojcu Świętemu. Ponadto w Szczecinie 30 listopada 1952 roku Prymas Wyszyński dowiedział się, że został nominowany przez papieża kardynałem. Miało to miejsce przed Mszą św. w kościele św. Jana Chrzciciela w Szczecinie i tutaj w relacji pisał: „podkreślam fakt radosny, że właśnie ze Szczecina wysyłam depeszę dziękczynną do Ojca Świętego , z tego Szczecina w którym obok Wrocławia, Opola, Gorzowa i Olsztyna tyle mówiłem Ojcu Świętemu. Papież zna mój sposób myślenia i rozumowania w sprawie Ziemi Zachodnich. Jeśli więc obdarza mnie purpurą to widzę w tym aprobatę dla moich myśli. Dopiero w 1956 roku następuje tzw. mała stabilizacja w stosunkach państwo – Kościół, mianowicie tutaj władze godzą się, aby biskupi tytularni objęli swoje stanowiska. Biskup Teodor Bęsz, z resztą tym biskupem jest krótko w Gorzowie obejmuje ten

obszar Polski. Tutaj Prymas Wyszyński, można powiedzieć, a w zasadzie Kościół katolicki działa w Polsce cały czas na rzecz ustabilizowania tej sytuacji, ale Polska cały czas nie ma traktatu z Niemcami Zachodnimi, i również podczas uroczystości milenijnych w 1966 roku w Szczecinie Prymas Stefan Wyszyński mówił o tym, że „przyzywamy tych świadków historii, dlatego, że jest rzeczą roztropną, stojąc na Ziemi Szczecińskiej odwoływać się do dawnych świadectw: do św. Wojciecha, abyśmy pamiętali, że nie jesteśmy tutaj ani dzisiejsi, ani wczorajsi, jesteśmy tutaj z dawien dawna.

To wołanie, tak wołanie o przynależność tych ziem, o utworzenie stałej administracji, było trudne w warunkach braku traktatu granicznego do porozumienia z Niemcami Zachodnimi i przy tych naciskach władzy komunistycznej, która cały czas podkreślała, że oto Kościół katolicki w Polsce nie dąży do normalizacji administracji kościelnej, mimo, że była to kompetencja Watykanu. I podczas tych obchodów milenijnych Prymas Wyszyński w 1966 roku wyraźnie mówił: „Jestem kardynałem Kościoła

powszechnego, ale jestem tutaj w Szczecinie, jestem także Kardynałem szczecińskim, dlatego stąd, ze Szczecina przyszła od Ojca Świętego depecha z podziękowaniem, a więc kardynał szczeciński, bardzo wam dziękuję dzieci Boże ze Szczecina, Gorzowa i Kołobrzegu, za waszą obecność, za braterską wspólnotę i nadzieję.” A zatem ten aspekt jakby był lokalny, Polski, w polskiej tożsamości cały czas był podkreślany. Dopiero ta stabilizacja częściowo następuje w 1967 roku, mianowicie w 1967 roku Papież Paweł VI zdecydował, że wikariusze właśnie na tych ziemiach, którzy podlegali mu bezpośrednio zyskują prawa tzw. biskupów rezydencjalnych, natomiast przełomowe jest oczywiście rok 1970 – porozumie, układ Polska – RFN i konsekwencją tego układu jest podjęcie decyzji przez papieża bullą „Episcoporum Poloniae coetus” o ustanowieniu stałych diecezji w Polsce na ziemiach zachodnich i północnych, w tym diecezji szczecińsko – kamińskiej, to jest szczególnie dla nas ważne i istotne, to są te działania Prymasa Wyszyńskiego, i kiedy Prymas Wyszyński odwiedza po raz kolejny Szczecin w 1972 roku, mówi, że: „organizacja terytorialna nowych diecezji na ziemiach zachodnich i północnych

poszła po linii dotychczasowych dekretów, poszła po linii dotychczasowych szlaków dziejowych Polski.” Jest to swoiste ukoronowanie i zwieńczenie tych wysiłków o ustabilizowanie tej administracji kościelnej. To jest o tyle ważne, że władze komunistyczne nie mają już argumentu, aby grać tym hasłem tymczasowości, tym, że episkopat Polski jest proniemiecki, że nie chce tej kwestii uregulować. Okaże się to ważne później, po śmierci Prymasa Wyszyńskiego kiedy biskup Kazimierz Majdański będzie budował Seminarium Duchowne w Szczecinie, wreszcie będzie istotne, ważne dla mieszkańców tych ziem, wtedy, kiedy w latach 80-tych Kościół szczeciński – kamiński będzie wspierał „Solidarność”, będzie wspierał osoby represjonowane, będzie wspierał strajkujących również w roku 1988. W tym sensie to dziedzictwo, to znaczenie, ten wysiłek Prymasa Stefana Wyszyńskiego dla trwałości administracji kościelnej i Kościoła jako istotnego czynnika stabilizacji na tym obszarze jest bardzo istotne.

Rafał Łatka

Biuro Badań Historycznych IPN

Miłość Ojczyzny i troska o dobro wspólne prymasa Stefana Wyszyńskiego

Pojęcia: dobro wspólne i racja stanu, stale występowały, zwykle w sposób łączny w nauczaniu kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wysuwały się na pierwszy plan, szczególnie w okresach kryzysów powojennej Polski, momentach wzrostu napięcia społecznego. Mimo, że prymas nie chciał być politykiem, gdyż zasadniczą sferą jego działania była troska o duszę Polaków, to z konieczności stał się mężem stanu, dla którego dobro Polski i Polaków jest zadaniem pierwszorzędym. Jak trafnie podkreślił w 1982 r. Andrzej Micewski: „Może powstać pytanie, dlaczego największym Polakiem naszego pokolenia jest duchowny, a nie polityk. Przecież Wyszyński nie chciał być człowiekiem politycznym i zawsze odcinał się od uprawiania polityki. Jednakże mimo

woli stał się nie tylko księciem Kościoła, lecz także polskim mężem stanu. Musieli to uznać nawet jego komunistyczni przeciwnicy”.

W okresie ofensywy komunistycznego państwa

Bp. Stefan Wyszyński nominacje na metropolitę warszawskiego i gnieźnieńskiego otrzymał w szczególnie trudnym momencie. Przełom 1948 i 1949 r. to okres, gdy ofensywa antykościelna władz przybrała już niezwykle szerokie rozmiary, rozpoczęło się całkowite usuwanie Kościoła ze sfery publicznej i daleko idące ograniczanie pól jego działalności. Z tego względu większość czasu nowego prymasa zajmowała próba wypracowania strategii działania wobec władz Polski „ludowej”. Prymas przyjął wobec tego typu działań władz metodę elastycznego reagowania na zmieniające się okoliczności, połączoną z próbą wypracowania *modus vivendi* z rządem PRL. Linię swojego postępowania wobec władz prymas Wyszyński ujął słowami: „Walczę tylko o to i bronię tylko tego, co się Kościołowi słuszenie należy”. Uważał, że z komunistami należy porozumieć się słowami, mimo niezwyklej

trudności tego zadania. I jak dodawał w liście pasterskim skierowanym do duchowieństwa archidiecezji warszawskiej: „Nie walczyjcie z ludźmi, tylko z szatanem! Twórzcie królestwo miłości Bożej i pokoju. Szczególną miłością otoczcie jawnych czy ukrytych nieprzyjaciół waszych. Pamiętajcie, że wielu nienawidzi dziś z rozkazu. Oni «muszą» być źli, bo jest zachwalana walka klas, choć tak wroga duchowi społecznemu. Nowa etyka, która ma zastąpić chrześcijaństwo, w istocie swej gloryfikuje nienawiść, wraca do faryzejskiej zasady miłowania tylko «swoich»”.

Kluczowym elementem strategii prymasa było podjęcie rozmów na temat zawarcia porozumienia, które zakończyło się sukcesem w 1950 r. W porozumieniu z lutego Kościół dystansował się od walki zbrojnej antykomunistycznego podziemia, oraz wyraził poparcie dla kolektywizacji rolnictwa. Była to cena za zadeklarowanie przez władze Polski „ludowej” poszanowania dla łączności Kościoła katolickiego ze Stolicą Apostolską. Cena była wysoka, ale w przekonaniu prymasa warto było ją zapłacić. Już sam ten krok pokazuję, że abp. Wyszyński nie rozumował kategoriami

antykomunistycznymi, ale kierował się chęcią zapewnienia możliwości działania dla Kościoła w realiach antyreligijnej krucjaty prowadzonej przez władze. Zawarcie „Porozumienia” traktował jako troskę o dobro wspólne i możliwość realnego wypracowania zasad współżycia społecznego między komunistycznym państwem, a większością Polaków-katolików.

Nie oznacza to jednakże, że abp. Wyszyński nie miał wyraźnie zaznaczonej granicy ustępstw. Była nią niewątpliwie łączność ze Stolicą Apostolską, oraz poszanowanie dla wewnętrznej struktury polskiego Kościoła. Oba te warunki władze PRL zanegowały wprowadzając w lutym 1953 r., dekret o obsadzie stanowisk kościelnych, w którym komuniści gwarantowali sobie pełne prawo kontroli wszelkich nominacji kościelnych. 8 maja 1953 r. Episkopat skierował zaś do rządu jednoznaczne słowa „non possumus”, zawierające protest przeciwko gwałceniu niezależności i możliwości działania Kościoła.

Prymas Wyszyński w nocy z 25/26 września 1953 r. został aresztowany przez funkcjonariuszy aparatu represji. Nie będę w tym miejscu szczegółowo omawiał

okresu jego uwięzienia, chciałbym zwrócić uwagę jedynie na kilka istotnych kwestii związanych z pytaniem postawionym w tytule mojej analizy. Abp. Wyszyński nie rozpamiętywał powodów internowania i nie karmił się ideologicznie motywowaną niechęcią do swoich prześladowców, wręcz przeciwnie po chrześcijańsku wybaczał im i modlił się za swoich oprawców- w tym za Bolesława Bieruta. Po drugie prymas niezwykle aktywnie intelektualnie spędził okres swojej izolacji przygotowując uroczystości ślubowania Narodu na Jasnej Górze w 1953 r. i program „Wielkiej Nowenny”, który stał się w istocie programem wielkiego religijnego uaktywnienia polskiego Narodu, w trosce nie tylko o kondycję moralną, ale również o przywiązanie do polskości rozumianej w tradycyjny sposób.

W czasie rządów Władysława Gomułki

Prymas w 1956 r. wykazał się wielkim zmysłem politycznym i pokazał, że nie patrzy na świat przy pomocy kalek ideologicznych. Nie kierował się w swoich działaniach również wskazaniem antykomunizmu, gdyż

zawarł porozumienie z powracającym do władzy Władysławem Gomułką trafnie rozumując, że jego rządy to poszerzenie podmiotowości społecznej i większe uniezależnienie Polski od sowieckiego patrona. Jak warto nadmienić kard. Wyszyński zawarł porozumienie dla dogodnych dla siebie warunkach, uzyskując ustępstwa w kluczowych dla działania Kościoła kwestiach.

Kardynał Wyszyński miał również świadomość, w jaki sposób rolę Kościoła widzą władze „Gdy idzie o Kościół, oczekuje się od niego, że będzie czynnikiem uspokajającym, społeczeństwo, czynnikiem moralno-społecznym. To jest atut Kościoła”. Uniknięcie rozlewu krwi i realizacji „węgierskiego scenariusza” było jednym z zasadniczych celów kardynała Wyszyńskiego, co ujawni się również przy okazji jego stosunku do kolejnych kryzysów ustrojowych PRL. Jak tłumaczył to sam kard. Wyszyński „gdybym wiedział, że dla ratowania narodu należałoby pójść na kolanach do KC poszedłbym. Nie jest bowiem istotna moja osoba, a byt i przetrwanie narodu [podkreślenie moje- RŁ]”.

W tym miejscu należy nadmienić, że kard. Wyszyński zdawał sobie sprawę, że odwilż w relacjach z

Kościółem zapoczątkowana w 1956 r. ma krótkotrwały charakter. Prymas nie miał zamiaru biernie przyglądać się nowej odsłonie antykościelnej kampanii władz PRL. Napisał o tym w jednoznaczny sposób do premiera Cyrankiewicza: „Zastrzegam się przeciwko przypisywaniu dążenia do tego, «aby Kościół stał się państwem itd.». Zbyt dobrze znamy granice istotnych uprawnień Kościoła, rozróżniamy między uprawnieniami Kościoła i Państwa i chcemy te granice szanować. Ale to nie znaczy, byśmy mieli nie stać na straży własnych praw Kościoła i wierzących obywateli. Wydaje nam się, że czynimy to właśnie w granicach obowiązującego prawa i Konstytucji PRL (art. 73)”

Zaostrzenie polityki władz wobec Kościoła ściśle wiązały się ze świadomością władz, co do planów duszpasterskich prymasa Wyszyńskiego. „Wielka Nowenna” i późniejsze obchody milenium chrztu Polski i stały się dla komunistycznych władz kolejnym powodem ataków na Kościół katolicki i prymasa Wyszyńskiego za „klerykalizację” życia publicznego i okazją do zorganizowania konkurencyjnych wobec kościelnych uroczystości. Wynikało to z faktu, iż „ku wściekłości

ekipy Gomułki Kościół stawiał się w roli opiekuna polskiego dziedzictwa, wobec którego komunizm ze swoją obcą ideologią pozostawał przejściowym epizodem. Władze zdecydowały się, zatem na otwartą konfrontację z programem Wielkiej Nowenny, prowadzoną równoległe środkami represyjnymi, jak i kontr propagandowymi”. Celem „Wielkiej Nowenny” było bowiem nie tylko przygotowanie do uroczystości millenijnych, ale również przeciwstawienie się ateizacji społeczeństwa i wzmocnienie katolickiej tożsamości narodowej. Wizja ta stała, w całkowitej sprzeczności z planami W. Gomułki- z tego względu była wrogo odbierana przez dygnitarzy partyjnych i traktowana, jako walka z władzami państwowymi.

Na przełomie 1967/1968 rozpoczęły się czystki w aparacie PZPR, mające podłoże antysemityczne, ale przede wszystkim zmierzające do przejęcia władzy w partii przez frakcje „moczarską”, która wspierała grupa partyjna i wojskowa na czele z Edwardem Gierkiem i Wojciechem Jaruzelskim. Zbiegły się one w czasie z protestem studenckim przeciwko zdjęciu „Dziadów” w reżyserii Kazimierza Dejmka ze sceny Teatru Narodowego. Polscy

biskupi traktowali krytykę Władysława Gomułki i jego ekipy partyjnej formułowaną w środowiskach inteligentkich jako słuszną i właściwą, ale równocześnie nie mieli zamiaru mieszać się w walki frakcyjne w partii komunistycznej. Strategia Episkopatu opierała się na przekonaniu prymasa, iż jest to rozgrywka o władze w PZPR, w którą nie należy się angażować, oraz, że należy zachować szczególną ostrożność w działaniu. Kardynał Wyszyński zwracał równocześnie uwagę i ubolewał, że antysemitka akcja propagandowa rozpętana przez władze przyczyni się do pogorszenia wizerunku PRL i Polaków na Zachodzie. W jednej z notatek sporządzonych przez MSW stwierdzono wyraźnie, że prymas uważał „Obecnie antysemityzm to partia”. Wynikało to z jego realistycznej postawy, że należy troszczyć się o państwo takim, jakie ono jest, i zapobiegać niekorzystnemu odbiorowi go za granicą. Troska ta brała się z dbałości o dobro wspólne, czyli jedną z najważniejszych kategorii, jakie zna realizm polityczny. Jak więc widać wyraźnie, to prymas swoim mądrym zachowaniem dbał o polskie interesy, w przeciwieństwie do komunistycznych dygnitarzy.

Reakcja Kościoła na rewoltę robotniczą, która skutecznie zakończył partyjną karierę Gomułki, również była dość stonowana. Powód wstrzemięźliwości Episkopatu był jednak zupełnie inny i opierał się na przekonaniu prymasa, iż należy zadbać o zapobiegnięcie dalszego rozlewu krwi i możliwości wkroczenia Sowietów. Z tego drugiego powodu kardynał Wyszyński zdecydował się wycofać list pasterski biskupów utrzymany w bardzo krytycznym wobec władz tonie. Prymas również w przemówieniach publicznych zachował wstrzemięźliwość wynikającą ze wspomnianych obaw, wyrażając równocześnie wsparcie i współczucie dla protestujących robotników.

W latach 1970-1981

Prymas postulował konkretną wizję działania Kościoła w dekadzie lat siedemdziesiątych, podkreślając w czasie posiedzenia Rady Głównej Episkopatu z 26 stycznia 1971 r.: „Musimy jako Biskupi w oparciu o dostępne nam środki duszpasterskie uratować wolność Narodu i Kościoła. Będzie wiele zależało od sposobu prowadzenia naszych spraw. Społeczeństwo jest nieufne i

z rezerwą odnosi się do zmian. My biskupi nie możemy poddawać się emocjom. Musimy trzeźwo myśleć i w oparciu o doświadczenie Kościoła patrzeć na sprawy. [...] działać bardzo rozważanie, by nie dać pretekstu do twierdzeń, w razie czego, że nieustępliwa postawa Episkopatu przyczyniła się do interwencji. Jesteśmy dziećmi tego Narodu i troska o naród, o jego bezpieczeństwo oraz integralność nie jest nam obca. Obecnie, choć ograniczoną, ale mamy jakąś suwerenność i musimy jej bronić”.

Kard. Wyszyński zachowywał dystans wobec wydarzeń o charakterze politycznym, kierując swoją uwagę na troskę o szeroko rozumiane dobro wspólne. Nie zmieniło tego stanowiska powstanie zorganizowanej opozycji w 1976 r. Prymas mówił o tym w czasie posiedzenia Rady Głównej Episkopatu z 26 kwietnia 1976 r., precyzując swój pogląd na stosunek Kościoła do polityki: „nasze działanie musi być przemyślane, dojrzałe i spokojne. Nie możemy ad pari ustawiać się z taką czy inną instytucją świecką, czy ośrodkiem politycznym. Inaczej mogą to czynić świeccy a inaczej biskupi. Nie

możemy ulegać naciskom ludzi skłóconych i dążących do wykazania swoich racji”.

Kardynał Wyszyński już od 1979 r. zdawał sobie sprawę z kryzysu gospodarczego Polski i kilkakrotnie zwracał uwagę władzom, że zła sytuacja społeczna może doprowadzić do wybuchu niezadowolenia społecznego na dużą skalę. Tego typu ostrzeżenie sformułował m.in. w czasie swojego spotkania z Edwardem Gierkiem z 1979 r. Prymas do uwag przedstawionych wtedy I sekretarzowi KC PZPR przywiązywał znaczną wagę i wielokrotnie je przywoływał, m.in. w czasie strajków na Wybrzeżu rok później.

Na wydarzenia Sierpnia 1980 r. prymas zareagował zalecając strajkującym umiar i rozsądek, równocześnie popierając jednak ich główny postulat, czyli powołanie niezależnych związków zawodowych. Kluczowe znaczenie dla określenia stosunku prymasa do protestu robotników i późniejszego stosunku do Solidarności miało bez wątpienia słynne kazanie z 26 sierpnia, którego wydźwięk stanowił rozczarowanie dla strajkujących, spodziewających się jednoznacznego poparcia kardynała Wyszyńskiego dla swoich postulatów.

Otrzymali zaś wyraźne wezwanie do spokojnego rozważania sytuacji i odpowiedzialności za losy Ojczyzny. Mimo, że władze zmanipulowały kazanie w transmisji telewizyjnej i radiowej, to wspomniane ingerencje nie zmieniały jego zasadniczego przekazu. Przywódca polskiego Kościoła widział sytuację społeczno-polityczną w ramach określonych warunków geopolitycznych, oraz z punktu widzenia dobra wspólnego całego Narodu. Znalazły się w nim słowa, że spełnienie postulatów należy rozłożyć na raty, oraz kierować się pod tym względem dojrzałością narodową i obywatelską.

Prymas uważał jednak równocześnie, że powstające związki nie powinny zajmować się problematyką polityczną. Pisał o tym wprost w swoim dzienniku *Pro Memoria* w lutym 1981 r.: „Popierając Solidarność- należy bronić ją przed rozszerzeniem zadań społ.-gosp. na tereny polityczne”. Z tego względu był sceptycznie nastawiony do działalności środowiska KOR-u w ramach niezależnego ruchu społecznego, uważając, że jest ono zbyt radykalne i nieodpowiedzialne. Podkreślił to jednoznacznie we wrześniu 1980 r.: „Sesja Rady Głównej Episkopatu skończyła się [...] stwierdzeniem

niezbędności utrzymania ducha pokoju, wolnego od napięć, z obawy, by obce siły, które usiłują roznamiętnić młodzież nie pchnęły nas do gwałtownych wystąpień [...] Zdaję się, że niezbędne było ostrzeżenie przed dwuznaczną rolą KOR, który ma w sobie elementy niepewnego pochodzenia, kierujące się zasadą «im gorzej, tym lepiej»- dla nas. A o Polsce mało myślą. Wałą w Blok kosztem życia Polaków. Trzeba ostrzegać przed tymi ludźmi mało odpowiedzialnymi”.

Rola Kościoła była również kluczowa jeśli chodzi o utworzenie Solidarności dla rolników indywidualnych. Szczególne znaczenie pod tym względem miało zdecydowane stanowisko prymasa Wyszyńskiego, który uczynił bardzo wiele by władze wydały zgodę na utworzenie związku zawodowego na wsi. Kościół udzielił rolnikom zdecydowanego poparcia, nie można, bowiem inaczej odczytywać słów prymasa Wyszyńskiego z 2 lutego 1981 r.: „Jeżeli pracownicy przemysłowi uzyskali prawo zrzeszania się, to trzeba to prawo przyznać również i pracownikom rolnym [...]. Nie trzeba tego prawa „przyznawać”, ono po prostu istnieje i nikt go nam odmówić nie może. Jest jedno prawo przyrodzone, takie

samo dla każdego człowieka, bez względu na to, co on robi czy pracuje w fabryce, w kopalni, czy na roli, każdy ma takie samo prawo przyrodzone, naturalne, zespalania swych sił i wysiłków dla wspólnego przeprowadzania zadań, które człowiek ma do wykonania”. Prymas podkreślał, że nie może być mowy o dyskryminacji związku rolniczego i należy stawiać go na równej płaszczyźnie z ruchem robotników, gdyż posiadają jednakowe prawa do zrzeszania się. Konsekwentne wspieranie dążeń rolników przez Kościół doprowadziło ostatecznie do wyrażenia przez władze zgody na powstanie Solidarności Rolniczej, której rejestracja nastąpiła krótko przed śmiercią prymasa, 12 maja 1981 r. Był to z pewnością wielki sukces kardynała Wyszyńskiego, bez poparcia, którego trudno wyobrazić sobie powstanie zjednoczonego związku zawodowego dla rolników.

Podsumowanie

Dla kard. Wyszyńskiego interes polskiego społeczeństwa, polskiego Narodu, przez cały okres

posługi prymasowskiej miał kluczowe znaczenie. Troska o szeroko rozumiane dobro wspólne i polską rację stanu przybierała przez 33-letni okres jego przewodzenia polskiemu Kościołowi niejednokrotnie dość zaskakujące wybory: od zawarcia „Porozumienia z 1950 r.”, przez poparcie dla W. Gomułki i otwarte nawoływanie do głosowania w „wyborach” z 1957 r, aż do tonowania nastrojów społecznych i wzywania do rozwagi w czasie rewolucji Sierpnia 1980 r. Każde z tych działań, natrafiało na niezrozumienie środowisk niezależnych od władz Polski „ludowej”, było nawet traktowane jako pewnego rodzaju „kolaboracja” z komunistycznym reżimem. Po czasie okazywało się jednak, że to kard. Wyszyński miał rację, gdyż nie patrzył na rzeczywistość w dychotomicznym uproszczonym schemacie komunizm-antykomunizm, ale rozumował w oparciu o szerszą analizę sytuacji społeczno-politycznej i niejednokrotnie przedkładając nad wąski interes polskiego Kościoła, dobro wspólne całego Narodu.



FIDEI DEFENSOR

Sfinansowano ze środków Funduszu Sprawiedliwości,
którego dysponentem jest Minister Sprawiedliwości



FUNDUSZ
SPRAWIEDLIWOŚCI



MINISTERSTWO
SPRAWIEDLIWOŚCI

www.ms.gov.pl